



(C. d. n.)

nich smutne wrażenie. Najpierw stosownie do okoliczności przemówił p. W. Gasztołt. W koncercie po znakomitej grze na fortepianie panien Janiszewskich, zwróciła szczególniej na siebie uwagę panna Wanda Dobiecka, jej śpiew z Moniuszki wywołał ogólne i jednoznaczne uznanie przez nader żywe oklaski wszystkich obecnych. Posiada ona istotnie głos, który swą siłą i dźwiękiem porównać można do głosu sławnego śpiewaka. Jej śpiew uczynił harmoniję i podniósł ją do wyższego znaczenia. W moim pojęciu głosu panny Wandy Dobieckiej jest to zdrowy i czysty materjał, wymagający udoskonalenia, które się nabywa pracą, wytrwałością, do której szczerze zachęcamy z tem zastrzeżeniem, aby nie dla cudzoziemców, ale dla Polski były użyte polskie zdolności i siły.

Część teatralna obejmowała dwie sceny części tancerzy z „Dziadów“ Mickiewicza: „Wieżę młodzieży szkolnej i jej prześladowanie przez Nowosiółkę“ i „Bal u senatora, scena ósma“. Pani Trzcinka odegrała Rollinów, jakby prawdziwie skończoną artystką. Pan Jesiotrzyński w roli senatora bardzo się podobał wszystkim, oraz pp. Ogonowski i Tadeusz Pluciński wywiązali się doskonale, jeden w roli Pelikana, a drugi doktora. Pani Duchńska napisała odpowiedni wiersz, który wygłosiła pani Trzcinka przed włożeniem wieńca na głowę wieszczki, którego biust zdobił scenę. Przysłać należy, że starania i zabieg Towarzystwa filharmonicznego i dawnych uczniów szkoły polskiej zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem i doznają świetnego powodzenia.

Wczorajszym wieczorem w kościele w moim liście jakąś wiadomość o śmierci; i tak w d. 25. b. m. pochowano zwłoki pobożnej niewiasty Tekli Skarbek Borowskiej z domu Jaroszyńskiej, spokrewnionej z wielu wydatnymi w Polsce rodzinami. Była ona protektorką OO. zmarłych wstawińców, a Ojciec Józef Hube grzybiały starzec, stał jako świadkiem w jej domu miał schronienie i opiekę.

Zakończył także życie Eneubiusz Rydzewski, był on uczniem kadetów i oficerem moskiewskim. Posiadał wielkie zdolności, ale ich nie umiał użyć. Nabył przyjaciół mających tutejszych niedowiarków, pechowali go cywilnie. Jak nas upewniano, bez woli zmarłego.

## Z Izby sądowej.

(Polwory.)

(p.) W niskiej brudnej izbie szynkownej Leiby Moszkowicza w Żółkwi, siedzą jeszcze, choć już północ minęła, dwaj goście. Pod sufitem dopada się słabe, wątpliwe światło lampy naftowej — oni gwarzą jeszcze. Przed nimi na stole napój brudno brunatny, wódka z rumem, z którego widno dość się uraczyli, bo twarze ich rozpalone, wzrok roziskrzony, słowa urwane... Jeden z nich jest to brunet o dość regularnych rysach twarzy, okolonej pełną czarną brodą. Na płaskim nieco w tył cofniętym czole występuje silnie naprężony brew, pod którą oko czarne dość głęboko, biega niespokojnie po ścianach izby. Ma na sobie ciemną kurtkę z guzikami i kaskiet skrózany na głowie mocno na bok założony. Towarzysz jego jest żołnierzem. Niebieska kurtka, także czapka, ciemne spodnie wpuśczone w cholewy butów, na pierwszy rzut oka znanomijny służącego oficerskiego. Twarz młoda — bez zarostu, jest też chwili wstrętna, szeroka, spłaszczona, z zapadłym czołem, nad którym jeży się krótko przycięty włos; brwi ściągnięte ku środkowi nad małym, szarawym, głęboko wkleśniętym oczyma. Fizjonomia ma pierwszy rzut oka — wątpliwa... Gwarzą, za szynkwasmem siedzi żyd; podparł głowę na rękę — oczy mu się kleją, ale dotrzymuje towarzysza, późnym swoim gościom.

— A no Leibusiu! — pięknie was tam w Moskwie gonią! — mówi brunet z pełną brodą, stuknawszy mocno kieliszkiem. Nie spijcie! Zdałoby się i was tak przegonić... ha! ha! no... ale ty wiesz, że żartujemy, Leibusiu. Dajno nam jeszcze kwaterek!...

Żyd spełnia życzenie.

— Posiedźmy tu jeszcze trochę, ciągnie dalej rozgrzany biesiadnik, potem pójdziemy na zabawę do lasu — na Haraj.

— No to siedźcie, ja już pójdę spać, a jak będziecie wychodzić, zbudźcie mnie. — Poszedł do alkierza.

Żołnierz spojrzął z podłębą na swego towarzysza. Pili dalej w milczeniu. Lampa dogasała już prawie całkiem. Chwilami jaśniejsze jeszcze rzucała światło na brudną izdebkę, na twarze dwóch milczących, jakby czegoś wyceklujących biesiadników — wreszcie... zgasa. Ciemno — dokoła grobowa cisza, która przerywa dotychczas z alkierzyka chrapanie Leiby. Już spi...

— Do roboty! szepnął do żołnierza jego towarzysz. Wyjał z zanzadza nocną latarkę — zaświecił. Światło kilkomu ważkim pręgiom wybiegło na ściany i sufit. Wyciągnął z kieszeni sznur, zawiązał na nim pętelkę i złożył na stole... Jeszcze raz szepnął do towarzysza swego: chodźmy... i pociągnął go za sobą do alkierza.

Tu stoją dwa łóżka, kołyska — na ziemi leży ktoś na posłaniu. Wchodzący określił latarką do koła — orjentował się... Na jednym łóżku chrapie szynkarz, na drugim spi jego żona z maleńką Ryfką, dalej w kącie kilku-miesięczne dziecko, a obok na posłaniu młoda dziewczyna. Zbrodniarz odwrócił latarkę, postawił na progu, potrafił swego towarzysza na jednym łóżku, a sam zbliżył się do drugiego. Wyciągnął rękę — maca po poduszce. Szuka głowy spiącego. Za chwilę słychać jak stłumiony. Spiący zrywa się, chwytając za gardło — na rękę, na piersi czuje ciepłą wilgoć. W oczach mu ciemno, przeciera je — ciemno dokoła. Wtem słyszy obok siebie jak inny przeciągły, jak swój żony.

— Gwałtu! ratunku! moja żona, moje dzieci! ratunku! Nikt mu nie odpowiada, tylko z kąta do latuje płacz dziewczyny.

— Cicho Sura, tobie nie, tylko bądź cicho — woła głos ostro i zachrypły.

Leib oprzytomiał. Sen, przecucie jest okrutną pewnością! Wyciąga rękę przed siebie, rzuca się naprzód, chce krzyknąć, z wysileniem dobywa głosu z podziębłego gardła, ale w tej chwili silna ręka mordercy rzuca nim o ziemię. Leib czuje jeszcze uderzenia jakby żelaznego haka w głowę, szamocze się chwilę, wreszcie traci przytomność. Morderca nie jest jeszcze pewnym skutku swojej ofiary. Zakłada jej sznur na pod-

rznięte gardło, ścisła silnie pętelkę. Nareszcie „uporał się“ z Leibem.

Tymczasem towarzysza jego, Jurko, tłumili drugą ofiarę. Zwalizali się całym ciężarem ciała na Moszkowicową, nakryli jej głowę pierzyną i dusili. Morderca Moszkowicę przybijał mu na pomoc, zakładał drugiej ofiarę podwójnie do fartuska na szyję i dusił. Za chwilę i z tą się „załatwili“ i odeszli od niej, choć jeszcze podzierała ciałem. Teraz do trzeciej.

— Światła! zawołał morderca do swego towarzysza, odurzonego zapachem krwi. Żołnierz otworzył latarkę. Światło padło na dziewczynę Surę, służącą, która stojąc na łóżku zamordowanego swego pana, tuliła do piersi małe jego dziecko, sama niemogąc z przerażenia przemówić słowa. Okrutny morderca wyrwał jej dziecko z rąk i rzucił przez okno na ziemię. Kazał przytrzymać Jurkowi dziewczynę, szyję jej związał chustką, ściągnął mocno, a po chwili kopnął swą ofiarę. Potem jeszcze raz chwycił dwoje drobnych dzieci w ręce i zdusiwszy jak gołębie, rzucił na ziemię.

Robota skończona. Obaj mordercy wyszli z alkierza do szynku. Starszy rzucił się do szynkasu, chcąc wywalić sznuflądę — drugi przeskakiwał tymczasem komodę i kufer. Nie mówili słowa do siebie. Na dworze już szarżało, trzeba uchodzić. Pozbierali swoje rzeczy i uszli oknem od podwórza, zjadł na pole do bliższej rzeki, obmyli się, splukali krew z rąk i z ubrania i rozeszli się...

Zrana odkryto straszny zbrodniczy w „domu pańskim“. Władysław Dąbrowski, służący kasy na w Żółkwi, na którego rzeczach dostrzeżono śladów krwi, został natychmiast ujęty. Zrazu opowiadał historię całą o zastrzeżeniu zająca, po dwóch dniach dopiero złożył całkowite przyznanie, opisując najdokładniej każdy szczegół okrutnej zbrodni, wskazał prztem na swego pomocnika Jurka Swistunia, służącego oficerskiego.

Wczoraj rozpoczęła się przed ławą przysięgłych ostateczna rozprawa, którą prowadzi radca Schätzler (wotanci r. Sawczyński i sędzia Litwinowicz). Oskarżycielem jest dr. Dylewski.

Wład. Dąbrowski, rodem z Warszawy, lat 32, przyznaje z zupełną obojętnością, że podreżnął żydowi gardło, że samotał się z nim, bił go głowie pistoletem ułamskim (rekością i kurkiem), a potem założył przygotowany sznur na szyję. Twierdzi jednak, że żydówkę i dziewczynę zadusił sam Jurko Swistun. Po dokonaniu czynu obmył się w rzecze, i poszedł do kasy na spać się położyć. Zbrodnię swoją okrutną tłumaczy chęcią ukarania żyda, który się namiewał z chrześcijańskiej religii; a nadto ma do niego osobistą anse, że mu nalicył 9 złr. długu.

Z aktów okazuje się, że Dąbrowski sprzeniewierzył z kasynowych pieniędzy 32 złr. — a sam przyznaje, że wybrał się do Moszkowicza z latarką, sznurem, pistoletem i nożem, i wziął po drodze Jurka Swistunia. Z aktów także wypływa, że D. nosił się od dłuższego czasu z myślą popełnienia jakiegoś mordu, aby „dostać dużo pieniędzy“, nawet wskazywał na miejskiego fizyka, zamożnego izraelitę, którego nazywał „mamcia fejn“. Mówił raz nawet do niejakiego Wintera: idź do fizyka, powiedz, że twoja matka ślaba, a jak on wyjdzie z domu, to się mu przystawi pijawki...

Okazano mu *corpora delicti*: nóż skrawiony, świeżo ostrzony, latarkę, burkę ułamską skrawioną, — sznur, chustkę i fartuszek — narzędzia okrutnej zbrodni, wreszcie pistolet, — przyznaje, że to jego rzeczy.

Współwiny Jurko Swistun, forsył, pomocnik Bogusza, liczący lat 22, w mundurze wojskowym zostaje wprowadzony do sali w asystencji kaprała, który staje za nim z bronią przy nodze. Swistun obecnie jest słuchany jako świadek, a będzie sądzony przez sąd wojskowy. Mimo pewnej zwierzości w twarzy, robi korystniejsze wrażenie od Dąbrowskiego. Opowiada szczerze cały fakt, jak jest wyżej opisany, dodając, że kiedy D. wezwał go do duszenia żydówki, chciał uciec — ale D. chwycił go za ramię i zagroził pistoletem, zjadł też na kaptanie jego pozostał ślad skrawionej ręki Dąbrowskiego.

Przy konfrontacji Swistun w oczy zarzuca Dąbrowskiemu, że zamordował nie tylko żyda, ale zadusił i żydówkę Mincę Moszkowicową i służkę Surę Fisch, — a także i małe dzieci.

Dzieci te zostały przy życiu, choć starsza córka doznała wstrząśnienia mózgu.

Zamordowany Leib Moszkowicz liczył 34 lat, żona jego 28.

Osk. Dąbrowski ki zaprzecza, jakoby cokolwiek zrabował w szynku. Istotnie znaleziono rozmaite kosztowności między porzucanymi rzeczami w kufrze i komodzie. Atoli gotówki nie znaleziono — musiała, jak utrzymują świadkowie znający stan majątkowy Leiby, zostać zabrana.

Świadkowie powołani są głównie na okoliczność, że Dąbrowski nie okazywał się z niechęcią przeciw żydom. W śledztwie tłumaczył się, a i przy rozprawie, tak, jakoby był zażartym antisemita.

Pierwszego przesłuchano Jana Fuchsa stolarza, który stwierdza tylko, że D. chciał się zapoznać ze służącą od miejskiego fizyka, nie w celu zawiązania stosunku miłosnego, — w jakim, świadek niewie. Świadek stwierdza także iż słyszał, że D. jednego dnia w tygodniu, w którym popełnił morderstwo, mówił: Jak nie będę miał do 12. godziny pieniędzy, to się zastrzelę...

(C. d. n.)

We wczorajszym sprawozdaniu z procesu Tulasiewiczza zaszła fatalna omyłka, przez którą opuszczono cały ustęp manuskryptu, skutkiem czego początek mowy prokuratora złożono z końcem przemówienia obrońcy. W 70 wierszu od góry po słowie „wobec“, ma nastąpić: „tych poszlaków sznurki znalezione przy hus-tawce i gotówka znaleziona u Dembowskiego, chociaż tylko 4 złr. wynosząca, są prawie dowodem, iż zbrodni dopuścił się nikt inny jak tylko Tulasiewicz.“

Obrońca dr. Duleba w świetnym przemówieniu zbijał zarzuty prokuratora, usiłując zwać gmach oskarżenia zbudowany sztucznie z wątpliwych poszlaków. — Przedwzysztkiem osłabła obrońca wiarygodność zeznań Józefa Altenberga tajnego agenta policji. (Altenberg jak się dowiadujemy był przeznaczony do ściągania prof. Sokółowa, którego nazwisko odegrała wielką rolę w procesie o zdradę stanu).

Widocznie sama policja nie miała do Alt. wielkiego zaufania, skoro pierwszą jej czynnością na miejscu faktu było przyszeszowanie... własnego tajnego agenta (wesołość).

Temu świadkowi chodziło o wykrycie zbrodniarza — wskazał więc na pierwszego lepszego, który mu wpadł w podejrzenie. Posądnego opłatanu wnet w całą sieć przypuszczeń, a

co gorsza przywidzeń, i nawet... przecuć! Altenberg poznaje w tajemniczym liście rękę Tulasiewiczza; Finkelsteinowa wszedłszy do sali sądowej, nieujrząwszy jeszcze oskarżonego młode i później tłumaczy to zemlenie jako objaw silnego wrażenia odniesionego z widoku mordercy. Natychmiast też ona, o czym nigdy nie wspominała, przypomniała sobie, że widziała w przeddzień morderstwa wieczorem tajemniczą postać mordercy, ze wzrostu bardzo podobną do... Tulasiewiczza. Oto są — twierdzi obrońca, skutki bardzo naturalnego zresztą procesu psychologicznego, którego motywem jest chęć pomśzczenia śmierci matki i krewni na tym, który wpadł w ręce sądu, a wpadł tylko przez nadmierną gorliwość agenta... i dalej jak wydrukowano wczoraj.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 2. grudnia.

\* Termometr wskazuje w południe 4 stopnie mrozu; z rana mieliśmy dość silną zawiew śnieżną.

\* Ospa we Lwowie. Od prezidenta miasta otrzymujemy następujące pismo: „Magistrat kr. st. m. Lwowa obwieszcza niniejszym co następuje: Ze sprawozdania fizyka miejskiego z dnia 29. z. m. okazuje się, iż między mieszkańcami miasta Lwowa szerzy się ospa w sposób epidemiczny, tudzież że jednym ze sposobów zapobieżenia tej klęsce jest niezawodne szczepienie ospy.“

„Nie wliczając bowiem osób leczonych na tę chorobę w tutejszych szpitalach było w czasie od 20. września do 20. listopada b. r. między 155 osobami choremi na ospę 139 (czyli 89%) nieszczepionych, a 16 (czyli 11%) szczepionych, zaś między 62 osobami zmarłymi na ospę było 60 (czyli 97%) nieszczepionych, a tylko 2 (czyli 3%) szczepionych.“

„Liczybę to przekonują najlepiej, iż szczepienie ospy w mieście liczącem przeszło 100.000 ludności jest środkiem znakomicie zapobiegającym szerzeniu się i zabójczej choroby ospowej a panujące niestety pod tym względem uprzedzenie nie da się usprawiedliwić wobec faktu, że obecnie we Lwowie nie jest trudno o czystą krowiankę bydlęcą, która celowi ochrony znakomicie odpowiada, a wszelkie obawy co do przeszczepiania innych chorób, jak to ma miejsce, przy ospie zbieranej z dzieci, zupełnie usuwa.“

„Należy się przeto spodziewać, iż światli mieszkańcy miasta naszego będą w dobrze zrozumianym interesie zdrowia publicznego wpływać, gdzie im sposobność się nadarzy, w tym kierunku, aby ludność tutejszą nie ociążała się od szczepienia i rewakynacji.“

We Lwowie dnia 30. listopada 1852.

Główniki w. r.“

\* Nieporządek Uliczka 5. Marka, która prowadzi do nowego gmachu szkoły leśniczkiej była w haniebnym sposób zanieczyszczona tak, że przejść przez nią trudno. Niech magistrat ma wzgląd na profesorów i uczniów szkoły leśnej i każe tę ulicę doprowadzić do jakiegoś możliwego stanu.

\* Jak się zbierają składowi? Kraj petersburski podjął myśl zbierania składek na rzecz biednych studentów polskich w Petersburgu. Ile by zebrano w Galicji na ten cel przez tydzień? Dziśże refleksji. Ile przez tydzień zebrano w Petersburgu? 5000 rubli srebrnych i to tylko od 9 osób.

\* Nieuważo „Gazety Lwowskiej“. W onegdajszym numerze tutejszej gazety urzędowej wyczytaliśmy następującą notatkę: „Dr. Teichman, znany ze swych naukowych podróży po Afryce, jak wiadomo, mianowany nadzwyczajnym prof. geografii na uniwersytecie lwowskim, przybył do Lwowa z Pińszczyzny, gdzie go długie zatrzymanie badania naukowe i rozpoczął już wykłady“. Otóż szanowna skarbnica wiedzy urzędowej powinna o polskich uczonych przynajmniej tyle wiedzieć, że dr. Teichman jest znakomitym anatomem, ale nigdy nie podróżował, a mianowany nadzwyczajnym profesorem geografii na uniwersytecie naszym uczony, nazywa się Reman. Taż sama gazeta, mająca niestety licznych czytelników w kołach polskich drukuje o „okrętach przyszłości“, „normalnej odzieży“ — ale nie znalazła ani wiersza miejsca na wiadomościach swych czytelników, że się odbyła rocznica powstania listopadowego, że uchwalono adres dla Matejki list. Pokazuje się z tego, że polscy „urzędowcy“ nie różnią się ani na włos od — dajmy na to — ja-pońskich...

\* Karolina z Friedleindów Majerowa, żona szanowanego prezesa Akademii Umiejętności, zmarła w Krakowie po kilkugodzinnej zaledwie chorobie. Była to bardzo szanowna matrona, dzieliła ona pod czas długoletniego życia wszelkie radości i troski szanowanego małżonka i była jego najrozsławniejszą opiekunką. Śmierć p. Majerowej wywołała żal powszechny. Niech opoczywa w pokoju!

\* Incognito niemieckiego następcy tronu w Krakowie, jak donosi Czas, było tak ściśle, że dowiedzano się o jego wycieczce do Krakowa dopiero z telegramów w dziennikach wiedeńskich. Na parę tygodni poprzednio książę Pszczyński zawiadomił dyrektora muzeum książąt Czartoryskich o dniu, w którym przybędzie zwiedzać zbiory, widocznie więc wycieczka ta była wcześniej ułożona. Tak w Bibliotece Jagiellońskiej jak w muzeum Czartoryskich książę Pszczyński był z kilku towarzyszami, wymieniał ich nazwiska, a między nimi brata swego, który z wielkim zajęciem i widocznym znanstwem rozglądał się w zbiorach i zabytkach sztuki. Mniemaną brat księcia Pszczyńskiego był istotnie następcą tronu, a nazwisko swoje w księgach pamiątkowych zapisał niewyraźnym hieroglifem.

\* Komitet, który się zajmował urządzeniem uroczystego obchodu rocznicy zgonu A. Mickiewicza, niosła nam następujące sprawozdanie:

Ogólny dochód z rozprzedaży biletów 277 zł. 3 c. Nadatki 21 zł. 35 c.

Razem 299 zł. 38 c.

Wydatki 220 zł. 35 c.

Czysty dochód 79 zł. 3 c.

Podając to do wiadomości, uważa komitet za miły obowiązek podziękować wszystkim szanownym pp. amatorom i amatorom za łaskawe przyczynienie się do uświetnienia obchodu.

Komitet wyraża dalej publiczne podziękowanie państwu Wołickim za bezzwrotne dostarczenie potrzebnych kwiatów i wieńca na binał.

We Lwowie dnia 2. grudnia 1852. Z komitetu.

\* Pożar. Dnia wczorajszego o godz. 11<sup>1/2</sup>, przed południem zalała się belka pod kuchnią 2go piętra w rzeczywistości p. Baczewskiego 1. 33. Zniszczenie, niebezpieczeństwo bezwzględnie zapobieżno.

\* Ojcostwo Rolnik z Rosznowa, w powiecie tłumackim, Michał Łaba, w sprzeczce z ojcem swoim Iwanem uderzył tegoż kilka razy w głowę polanem tak silnie, iż pobity w kilka godzin później ducha wyzionął. Wyrodney syn jest uwieczniony.

\* P. Śmietański urządził dnia 3. b. m. koncert w Wiedniu.

\* Dekoracja. Kapitan inżynierji Marjan Gawłowski otrzymał wojskowy krzyż zasługi za odznaczenie się przy ratowaniu powodzią dotkniętych w Tyrolu.

\* Dary. Dla walonego djurnisty, chorującego od 6 miesięcy a obalonego 6 dziećmi, pozostającego bez żadnego utrzymywania, złożył pp.: A. D. 5 złr., P. L. z Hłuboczka 1 złr. Razem 6 złr.

\* Na pomnik dla śp. Stan. Dobrzańskiego nadesłał p. A. D. do naszej administracji 30 złr., a p. Kalikst Krzyżanowski 5 złr.

\* Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie oł godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 ct. w inne dni 30 ct.

\* Muzeum hr. Dzieduszyckiego, ul. Teatralna otwarte w środę, sobotę od 11. r. rana do 3. godziny popoł. dnia, w święta i niedziele od 10. do 1. g. dziny.

\* Muzeum zakł. nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — przez świat od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek po południu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

\* Jutro w niedzielę: Św. Franciszka. — W o-wed. Boh. — W poniedziałek: Św. Barbary. — Św. Fylymona.

\* Wiadomości policyjne z dnia 1. b. m.: Skradziono: Pani A. L. z wozu na gościu Janowskim pudełko drewniane zawierające pierścionek złoty z herbem znany lit. W. L., ewiker damski oprawiony w perłową macię, książeczkę do modlitnia oprawną w aksamit, 2 łyżeczki z nowego srebra, koronki, chusteczki do nosa, rekawiczki i kaptanki damski w łącznej wartości 25 zł.

Poszkodowani mogą odebrać w policji 6 kantarki, trenzelkę, siekierę i worek z obroku, które odebrano złodziejom.

Pan H. F. zgubił srebrny szeroki łyżeczek od zegarka wart 5 zł. Zgubiony zaś dnia 8. września b. r. na polach należących do fabryki gipsu zegarek, można odebrać od zarządcy tejże fabryki p. Karola Franza.

\* Z Warszawy (Dramat miłosny). Było ich dwóch. Jeden miał lat 17, drugi był o trzy lata starszy. Pierwszy Aleksy Borowicz skończył szkołę elementarną, drugi Julian Dawert czytał namigntne romanse i powieści, w których główne role odgrywały „hrabiny“, pochłaniał „Barbarę Ubryk“ i tym podobne utwory literackie. Obaj zaś terminowali w brązownikach i obaj zakochani byli w jego młodej córce. Miłość to była gorąca, namiętana, tylko... że przedmiot tej miłości nie o tych podwojnych ku sobie afektach nie wiedział.

Obaj chłopcy widywali „panienkę“ raz na dzień, w porze obiadowej, siedząc z nią przy jednym stole. Po za tem prawie nigdy z nią nie mówili, chyba „panienka“ przyszła wydać jakiś rozkaz. Ze swą tajemnością chłopcy nie kryli się przed sobą, owszem dzielili się swoimi wrażeniami i w ten sposób wzajemnie potęgowali w sobie czyste i wzniosłe uczucie. Ze sobą żyli jak przyjaciele, a D. był niejako nauczycielem B.

Pod względem charakteru znaczna między chłopcami istniała różnica. B. był usposobienia łagodnego, uległego; D. natomiast odznaczał się poręcznością energiczną i stanowczością. O przedmiocie myśli swoich mówili często i długo. Budowali z zapalem i fantazją młodzieńczą cudne „zamki na lodzie“, pewnego jednak dnia z przerażeniem spojrzeli, iż w owych zamkach było tylko miejsce dla jednego i dla zakłętą królową...

Wówczas Dawert, który do ukończenia terminu miał tylko pół roku i dlatego śnać uważał się za bliższego celu, pewnego dnia rzekł do przyjaciela: „Rozstrzygnąć trzeba losem, kto z nas ma być szczęśliwym“. I uradowo co następuje: Będą grać z sobą trzy partie domina i ten, który przegra z nich dwie, winien natychmiast otrąć się kwasem siarczanym, o który niestety im było w warsztacie brązowniczym!

Tak się też stało... W chwili, gdy grali ową strasliwą partję, do warsztatu wszedł kolega ich Nowak, który na wieść, iż idzie tu o życie, chciał natychmiast zawiadomić o tem majstra. Uspokojono go, iż „to żart“. I zdawało się że to istotnie żart. Zapamiętali grali zimno, nie do siebie nie mówiąc, z wyjątkiem słów: „ja wygrałem, ty przegrałeś!“ Borowicz przegrał pierwszą partję, dwie drugie Dawert, który też natychmiast wypił stojącą na stole trucinę i w kilka chwil potem wyzionął ducha... Borowicz oskarżony o przyjęcie pojedyńku z koniuczym warunkiem śmierci, stanął dzisiaj przed podłudniem w charakterze oskarżonego przed sądem.

Pod sądemu groziło zamknięcie w fortecy od 6 do 8 lat. Borowicz przynajmniej do winy, twierdząc, iż gdyby on był przegrał, natychmiast by również warunek wykonał — inne okoliczności sprawy, o ile wypływały z zeznań świadków, wyżej podaliśmy. Towarzysz prokuratora Jankulio oświadczył w mowie oskarżającej, iż fakt pojedynku istnieje, z powodu zaś małoletności pod sądemu wnosi o uznanie przestępstwa za dokonane bez całkowitej świadomości.

Bronił oskarżonego adw. przys. Krzycki. Przedstawiwszy w pięknych i gorących słowach genezę miłości dwóch rywali, naszkicowałszy charakter jej, obrońca wykazał, iż twórcą pojedynku był zmarły, w którego rękach oskarżony stał się narzędziem, iż trudno, aby sąd uznał w oskarżonym zbrodniarza, gdy działął pod wpływem „siły wyższej“. Pojedynkiem wypadek ten nie jest według prawa, która wymaga walki na broni w jednakowych warunkach. Zresztą mniejsza o charakterystykę prawa, ale winy nie może być w działaniu pod sądemu.

Sąd udał się do sali radnej i po półgodzinnej naradzie przyjdący, towarzysząc prezesa Tymanowski ogłosił wyrok. Na mocy onego Aleksander Borowicz uznany został za winnego tego przestępstwa, jakie zarzucił mu akt oskarżenia, które spełnił jednak nie z zupełną świadomością, wskutek czego skazany został na dwa tygodnie aresztu. Do dajemy, iż pod sądemu dość długo siedział w więzieniu podczas śledztwa. (Kur. Warsz.)

\* Błazowa d. 28. listopada. Przez dziesięć lat mieliśmy tu aptekę dosyć dobrze prosperującą, aż naraż zaprzagnął aptekarz przenieść ją do Tyczyni, sprowadzając się, że mu tam lepiej będzie. Starania jego o to zostały uwiecznione pożądanym skutkiem, gdyż pomimo protestu gminy otrzymał pozwolenie na przeniesienie apteki do Tyczyni. Nie mogąc znieść takiego pokrzywdzenia swoich praw, wniosła gmina rekurs do Wys. ministerstwa przeciw temu zarządzeniu, a równocześnie wysłała prośbę do namiestnictwa, aby raczyło wstrzymać przeniesienie apteki aż do rozstrzygnięcia rekursu przez ministerstwo. Lecz i temu żądaniu nie dano posłuchu, gdyż pozwolono aptekarzowi przenieść się, a ten korzystając z tego przesiadł się w pierwszych dniach lipca do Tyczyni, w skutek czego kilkunastotysięczna ludność tutejszej okolicy pozbawiona została sposobu ratowania się na wypadek słabości.

W tym właśnie czasie, gdy się aptekarz wy- nosił od nas, wybuchły w tutejszej okolicy nara-

aż trzy rodzaje chorób nagminnych, mianowicie: ospa, szkarlatyna i czerwotka. Dwie ostatnie słabości do dziś nie ustały jeszcze zupełnie; śmiertelność była też bardzo znaczna, a szkoła była zamknięta przez blisko trzy miesiące. I nie mogło być inaczej, byliśmy bowiem zmuszeni posyłać o dwie mile po lekarstwa.

Strach było pomyśleć, że tak będzie zawsze, a zdawało się, że tak zostanie, bo odpowiedź na rekurs wniesiony do ministerstwa nie nadchodziła. — Pehni nadziei czekaliśmy jednak cierpliwie. I nie zawiedliśmy się, albowiem w tym miesiącu dozna nas prywatną drogą wiadomość, że ministerstwo uznawszy słusność zażalenia wniesionego przez gminę, zawyrokowało, iż apteka potrzebniejsza jest w Błazowie niż w Tyczynie i poleciło wrócić nam ją.

W chęci sprawdzenia tak pomyślniej wieści u-dało się dwóch członków tutejszej gminy do starostwa w Rzeszowie i dowiedzieli się tam z nst referenta, któremu sprawę tę przydzielono, że obiegająca wersja jest rzeczywistą prawdą. Rezonacja odnośna miała wnet nadejść, lecz niestety niema jej dotychczas, choć od bytności delegatów gminy w starostwie upływa już dwa tygodnie.

Tymczasem słychać, że aptekarz nie ma ochoty wracać do Błazowej, lecz myśli i nadal pozostać w Tyczynie, w którym to celu robi różne starania i zbiera podpisy w Tyczynie i w okolicy na kontr-przedstawienie, które zamierza wnieść do ministerstwa, w czym go wiele powag powiatowych ma popierać.

Tak się to u nas sprawy publiczne traktuje!... To też miał słusznosc któryś z urzędników ministerstwa, gdy powiedział, że do Wiednia nadchodzą z Galicji najmonstrualniejsze sprawy, i że pod tym względem ze wszystkich prowincji monarchii tylko jedna Bukowina Galicji dorównywa.

\* Siowarzyszenie łysych. Związane przed dwoma blisko laty w Berlinie, należy niezaprzeczenie do najoryginalniejszych w świecie. Członkowie tak rzeczywisti, jak honorowi, zajmują się niestrudzenie rozstrzygnięciem zagadnień, tego np. rodzaju, jak: „Czy łysina jest dziedziczna?“ — W jaki sposób ratować tonącego łysogo? — Obradują nad związaniem międzynarodowego stowarzyszenia łysych, dalej rozdają się nad sposobami najradikalniejszego usunięcia z łysiny korzeni włosów itp. Honorowi członkami są łysi kompletis, wynajdywający przez członków po całym świecie. — W salonach towarzysystwa odbywają się bale, na które chętnie uczęszcza płeć piękna.

\* Równouprawienie meżatek w Anglii. Z dniem 1. stycznia 1883 wchodzi w Anglii w życie nowa ustawa, tak zwany „Married women's property-act“, mocą której meżatki nyszący w swoich prawach własności najzupełniejszą niezawisłość, samostojność i zrównanie z meżczyznami. Ustawa ta umożliwi na przyszłość każdemu z małżonków, tak meżowi jak i żonie pozyicie na własny rachunek z zupełną swobodą działania i bez wszelkiej wspólnej odpowiedzialności. Główne postanowienia tego aktu, pomniejszły zawisłość jego w szczegółach, są jasne i zrozumiałe. I tak, każdej meżatce przysługuje z d. 1. stycznia 1883 prawo wyłącznego posiadania swojego całego tak ruchomego jak i nieruchomego majątku, który przed zawarciem ślubu posiadała, lub też po tegoż zawarciu jej się dostał, i którym cyto zapisem testamentowym czy też w jaki inny sposób według swego upodobania nieograniczenie rozporządzać może. Ustawa ta położy kres na przyszłość tak zwanemu „polowanu za posagiem. Według wyraźnych zastrzeżeń, zawartych w tej ustawie, nie będzie mógł małżonek ani jednego zaległa narzucić z prywatnego majątku swojej żony. Jedynie o ile dobra wola i wspólna miłność żony, na używanie tego jej majątku przyzwola, będzie do tego miał prawo. Ustawa ta sięga jeszcze dalej, albowiem zabezpiecza kobiecie-meżatce wyłączne posiadanie wszelkiego zarobku, cyto zapracowanego pracą rąk, czy też w inny sposób, z czego choćby jednego zaległa swojemu meżowi udzielić nie ma najmniejszego obowiązku.

\* Wiedeńska „Reforma“ zamieszcza w ostatnich numerach nader dowcipny „list otwarty poety dramatycznego do magistratu miasta Wiednia“. Brzm on jak następuje: „Dowiedziałem się, iż prześwietnej stolicy naszej magistrat ogłosił konkurs na najlepszy dramatyczny utwór osnuty na tle od-sieczki 1683 roku, uczniem nagle, co łatwo się da wytłumaczyć, niepowściągnięta chęć zarobienia o-wych 300 dukatów nagrody, wraz z odrobina marnej sławy od nich nieodłącznej. W niemałym jednak zaraz na wstępie znalazłem się kłopotem. Dramat każdy, jak wiadomo, nie może się obejść bez bohatera, a doprawdy, rozważwszy ściśle, orzec trudno, która też z działających pod Wiedniem osobisto

K w  
 wed  
 esob  
 Pary  
 sztu  
 pla  
 ry c  
 weg  
 potr  
 mini  
 pod  
 na c  
 U  
 ktor  
 Liliw  
 reasy  
 nych  
 dlag  
 bag  
 win



# Apteka

pod „Gwiazdą“

# Piotra Mikolascha

# we Lwowie

poleca:

---

**Olej rybi z miętszą**  
świeży, nieoznaczony i niczem niezaprawiany dla tego najkuchocijczyj da dzieci tkofutecznych i na pi-rst cie-paczych. Flaszka 80 ct.

**Kawa homeopatyczna**  
DR. LUTZEGO  
w paczkach 1/4, 1/2, 1, tu towych, fant 60 ct

**KAWA ŻOLEDZIOWA**  
Najlepszy surrogat kawy prawdziwej, zdrowy i pożywny na, ój dająca, pakiet 10 ct.

**CZEKOLADA HOMEOPATYCZNA**  
d skonał i jakadł bez przypraw  
o ła paczka 1 zł. 55 ct., pół paczki 75 ct.

**Kakao** w proszku odłuszczoay  
o ła pudełko 70 ct., pół pudełko 40 ct.

**Mleko gęstszone szwajcarskie**  
znakomity sodek pożywny dla dzieci  
puszka 55 ct.

**Nestle'go proszek dla dzieci**  
zastępuje całkowicie pokarm matczyn  
puszka 80 ct.

**EKSTRAKT MIĘSNY LIEBIG'A**  
w gospodarstwie do sporządzenia dobrego silnego  
rosola niezbędny, w puszkach po ct. 35, zł. 1.55,  
złr. 2.75 i 5.90.

**TAPIOŁA P. GROUT**  
Bardzo pożywny zarc dająca  
paczka 70 ct.

**Extrakta słodowe**  
z różnych fabryk np. Scheringa, Liebiga, Lüf-  
lunda czyste i z różnemi dodatkami jak chinina,  
olej-m rybim, wapnem, żelazem po 60, 90 ct.  
i 1 złr.

**Woda do ócz**  
ROMERSHAUSENA  
flaszka zł. 1.30.

**Morasa płyn wzmacniający**  
włosy  
pół flaszki 80 ct., cała 1 zł. 2) 20 ct.

Dr. KAROLA MIKOLASCHA

**Hiszpańskie wina lecznicze**  
znane za wyborne i świadectwami Wnych prof  
i d: ktorów: Biesiadleckiego, Branna von Fra-  
wald, Spaetha, Dra-schego, Lori-usa, K rzy-  
skiego, Widmana, E. W. Sawickiego, Ziembickiego  
go, Strzeleckiego, Wołana, Zdzickiego, Sto-  
elowa i Macioja Jakubowskiego wyszczególnio-  
ne przez pr-fesora chemii dr. Radziszewskiego  
chemicznie badane i jako doskonałe uznane:

**Hiszpańskie wino chinowe**  
ku wzmoocnienia

**Hiszpańskie wino chinowo-żelaziste**  
przeoiw zubożenia krwi i nerwowym chorobom.

**HISZPAŃSKIE**  
**wino pepsynowe**  
przeoiw upośledzeniu trawienia.

**HISZPAŃSKIE**  
**WINO PEPTONOWE**  
przeoiw wynędziaeniu w słabościach n-roz-  
wych, pokarm wprost w krew przeohodzący.

**Hiszpańskie**  
**WINO RUMBARBAROWE**  
przeoiw kataram żołądka i kiszek.

Toż samo przez wyżej wymienionych profes-  
rów i lekarzy za najlepsze uznane

**Dla chorych i rekonwalescentów:**  
**KONIAK GRANDE CHAMPAGNE**  
ówierć litrowa butelka 1 zł. 80 ct.

**WINO TOKAJSKIE STARE**  
ówierć litr. butelka 2 zł. 50 ct.

**WINO MALAGA stare**  
ówierć litr. butelka 1 zł. 20 ct.

**Wino hiszpańskie dla rekonwalescentów**  
ówierć litr. butelka 1 zł.

**PLASTER na NAGNIOTKI Boxbergera**  
zwitek 35 ct.

**Krowianka zawsze świeża**  
szkiełko 1 zł. 20 ct.

**Cukierki słodowe własne i**  
**CUKIERKI MCHOWE**  
prze-iw kaszlowi, chrypkom i bolom gardła.

**Pigułki antykataralne**  
Dr. VOSSA  
pudełko 70 centów.

**Prawdziwe PIGUŁKI MORISONA**  
para pudełek zł. 1.60 i 3.50.

**Prawdziwy SYRUP PAGLIANO**  
flaszka 1 zł.

**PROSZKI SEIDLICKIE**  
własnego wyrobu żadnym innym nieustępujące  
co do skutku. pudełko 1 zł.

**WÓDKA FRANCUZKA z BORDEAUX**  
sprowadzana i tu do flaszek rapelina  
czysta 1/2 flaszki 60 ct., 1/4, flaszka 1 zł.,  
z solą wocing przepi-su W. Lw. 1/2 flaszki 70 ct.  
cała flaszka zł. 1.10

**Woda salicylowa i proszek salicylowy**  
do ust, najlepsze środki do konserwowania zę-  
bów i prze-iw nieprzyj-omni wosł w ust, flasz-  
ka wody 60 ct., pudełko proszku 30 ct. i 1 zł.

**POMADA ALKALOID**  
najlepsza pomada do włosów, wzmacniająca poro-  
st i wstrzymująca wypadanie włosów stoik 60 ct.

**WODA KOŁOŃSKA**  
własnego wyrobu wymieniona po 60 ct. i 1 zł.  
J. M. Fariny o potowę muijszej flaszki 50 ct. i 1 zł.

**PARFUMY francuskie**  
własnego upośledzenia,

**PUDER francuski prawdziwy**  
i własnego wyrobu,

**Płyn na odmożenia własnego wyrobu,**  
**Ocet desinfekcyjny własnego wyrobu,**  
**Godziembina** Maliszewskiego  
przeoiw reumatyzmowi i gośćcowi.

**WODA DO UST ANATERYNOWA**  
własnego wyrobu flaszka 40 ct.

**Olejek z sosny Pinus Pamilio**  
do rozpylania w powietrzu flaszeczka 50 ct.

**Glicerynowe wyroby Sarg'a**  
różne mydła, kremy gliceryn. i czysta gliceryna.

Oprócz wymienionych mnóstwo innych środków leczniczych, przyrządów chirurgicznych i materjałów.

**WINA MOJE LECZNICZE I NAPOJE** dla chorych i rekonwalescentów znajdują się na składzie wo wszy-  
stkich aptekach renomowanych Galicji i Kr.-kows, tudzież we wszystkich krajach koronnych.

Odpowiadzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni Gazety Narodowej